No 17. New York, Sobota dnia 25 Kwietnia. Rok 1874.

GAZETA NOWOYORSKA.

CZASOPISMO POLSKIE W AMERYCE.

(Wychodzi w każdą sobotę)

Przedpłata na „Gazetę Nowoyorską": Za rok z przesyłką dol. 4; za pół roku dol. 2; za kwartał dol. 1. — Cena numeru pojedyńczego cent. 10. — Do Europy: rocznie z przesyłką talarów 7; guldenów 12; franków 24; cena półroczna o połowę mniejsza.

Cena ogłoszeń prywatnych oblicza się podług przestrzeni, na ten cel użytej w gazecie, w stosunku następnym: za ogłoszenie, zajmujące niewięcej nad cal jeden: jednorazowe dol. 1; dwókrotnie dol. 1, cent. 50; miesięcznie dol. 2; kwartalne dol. 4; półroczne dol. 7; roczne dol. 12.

Wszelkie listy tyczące się prenumeraty i ogłoszeń, prosimy adresować do Ekspedycyi „Gazety Nowoyorskiej" 43 Chatham Street.

This Paper is largely circulated in America, Poland, England, France, Belgium, Sweden, Italy, Switzerland, Turkey & Germany.

Wydawca i właściciel: Dr. Med. W. Zołnowski.

Drukarnia i ekspedycya w domu No. 43 Chatham Street.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

AMERYKA.

Uwaga wytężona całej publiczności nad kwestją finansową, przerywaną była w ciągu kilku dni ubiegłych wiadomościami o niespodziewanych klęskach i kilkoma propozycjami. Jakby dla urozmaicenia jątrzącej od dni kilku niepewności co do podpisania billu przez prezydenta, Pan Carpenter wystąpił w senacie z przedstawieniem projektu mającego na celu uznanie niezależności wyspy Kuby i zachowanie neutralności względem partji wojujących.

Propozycja ta pełną jest bezinteresownej godności i przyjęcie jej mogłoby korzystnie wpłynąć na niezależność walczącej od 5ciu lat Kuby przeciw usiłowaniom Hiszpanów w narzuceniu jej jarzma. Niestety dyplomacja żadnego kraju, a tem więcej Stanów Zjednoczonych nie da się powodować bezinteresownością; a ponieważ uznanie niezależności Kuby nie zdaje się przedstawiać żadnych korzyści realnych, więc też niektóre organa tutejszej prasy, a między innymi Times, atakują mocno propozycję pana Carpenter. Dziennik ten widzi nawet w przyjęciu tej propozycji powód do wojny między Hiszpanją a Stanami Zjednoczonymi, chociaż wojny z państwem niemogącem dać rady Karlistom nie należałoby się tak bardzo obawiać.

Co gorzej, w tej na pozór szlachetnej propozycji, upatruje „Times" finansową osobistą spekulację sprytnego senatora Carpenter i pana Casey, który ma być posiadaczem pół miljona kubańskich obligacji i pragnąłby gorąco, aby takowe poszły w górę.

Nie wiemy, o ile podstawowemi są dowodzenia Times'a; ale nie dziwi nas bynajmniej jego przypuszczenie i niewiara wobec znanej nam gorączkowej spekulacji, władającej tu trybuną parlamentarną, a niekiedy i kazalnicą.

Do dziś przewidzieć nie można, jaki los spotka tę propozycję, która chwilowo tylko w ciągu ubiegającego tygodnia, uwagę na się zwróciła.

Następną propozycją zajmującą Izbę, było żądanie p. Holman reprezentanta Indjany, aby zmniejszono pensję prezydenta na 25,000 dollarów, jak to miało miejsce przed wprowadzeniem prawa 3go maja 1873. Propozycja ta upadła, ale godnem jest uwagi, że za nią głosowali niektórzy stronnicy partji rządzącej tj. republikanie.

Dyskusje senatu i wyczekiwanie rezolucji co do podpisania bilu finansowego urozmaiciła i przerwała wiadomość o grożącej wojnie domowej w Arkansas.

Gubernator od dwóch lat będący u steru władzy tamecznej jest p. Baxter; Pan Brooks zaś pretendujący być legalnie wybranym na gubernatora w r. 1872, wytoczył sprawę przed sąd i po długich zabiegach otrzymał wyrok przychylny. Panu Baxter rozkazano ustąpić ze swej posady.

P. Brooks niespodziewanie zajął budynki rządowe, a przeciwnik usiłując je odebrać żądał interwencji prezydenta Stanów Zjednoczonych.

P. Baxter ma za sobą znaczniejszych obywateli Little Rock'u, p. Brooks podtrzymywanyn jest przez murzynów.

Dwie te partje są uzbrojone, a miasto ma fizjonomję dwóch obozów. Baxter ma do 1500 ludzi pod bronią, przeciwnik jego z 200 ludźmi ufortyfikował się w ratuszu. Z rozkazu prezydenta St. Zjedn. załoga Little-Rocka rozdziela partje. Trzy te zbrojne obozy mają być gotowe do boju.

W Waszyngtonie przypuszczają, że Brooks utrzyma się przy władzy.

Jednocześnie z wiadomością o zawiązku cywilnej wojny, odebrano w Waszyngtonie telegramy zawiadamiające, że gwałtowne wylewy Missisipi pokryły 7 parafji Louisiany, pozbawiając tysiące ofiar wszelkich środków do życia.

Izba przyjęła bill upoważniający prezydenta do przyjścia w pomoc ofiarom wylewu. Bill ten odesłano do komitetu spraw wojskowych. Zkąd nazad go zwrócono do Izby proponując, aby termin prawomocności tego billu nie przechodził daty 1go września b. r. Tymczasem głodni czekają! Jednocześnie zaproponowano utworzenie komissj inżynierskiej do przygotowania planu zatamowania wylewów. W tym względzie dałoby się zastósować i do amerykanów, przysłowie: Mądry Polak po szkodzie," i sentencja: lepiej późno, jak nigdy.

Kwestją dominującą wszystkie poruszane w senacie i Izbie interesa jest bill finansowy, gdyż on tyczy się ogólnych spraw Stan. Zjedn. Dyskusja tycząca się tego billu zajmowała kongres w ciągu kilku miesięcy, a zakończyła się jak wiadomo, postanowieniem powiększenia ilości papierów w obiegu. Obecnie postanowieniu temu brak tylko sankcji władzy wykonawczej. Znane są powszechnie najenergiczniejsze protestacje przeciw przyjęciu billu i domagania się, aby prezydent położył na nim swe veto. Bankierzy, kupcy, przemysłowcy, [illegible] Izby handlowe, wielkie ogniska transakcji handlowych, w ogóle politycy i ekonomiści stanów Wschodu i Północy domagają się od prezydenta, aby położył swe veto. Znaną jest w tym względzie odpowiedź różnobarwna prezydenta, dana deputacji wysokiego handlu Nowego Yorku. Odpowiedź ta uwydatnia wachanie się prezydenta, w obec tego stanowczego kroku, na który cały świat finansowy i wszystkie państwowe polityczne partje czekają z niepokojem i obawą.

A jednak niedaleką jest chwila, w której będzie się trzeba zdecydować. W miarę zbliżania się jej, odpowiedzialność coraz ciężej przygniata barki władzy wykonawczej, wahanie prezydenta zda się coraz więcej uwydatniać, a usiłowania wpływowych partji zdwajają ataki. Żadne postanowienie prawodawcze nie wywołało zapewne tak sprzecznych protestacji w całym narodzie i we wszystkich organach prasy; niebezpieczeństwo leży w nieodwołalności stanowczego kroku.

Ażeby ocenić doniosłość większości domagającej się przyjęcia billu, przejrzano wota. W Izbie reprezentantów większość była zaznaczoną przewagą 38 głosów, w Senacie 5 głosami. W obec tak nieznacznej przewagi liczby, dwie partje polityczne czują się niemal równej siły w tej walce i wywołują na jaw argumentacje sprzecznych poniekąd interesów ekonomicznych południa i północy.

Z jednej strony występują Stany rólnicze Zachodu i Południa, z drugiej Stany przemysłowe, handlowe i finansowe Wschodu i Północy.

Ktore z nich zasługują na większe względy? Które przedstawiają więcej warunków do przysporzenia bogactwa publicznego, dobrobytu mas i znaczenia państwowego na zewnątrz? Trudno byłoby najbieglejszemu politykowi i ekonomiście jednym zamachem pióra na te pytania odrzec.

Posłuchajmy więc obydwóch stronnictw:

Oddawna już dają się słyszeć wymowne utyskiwania i protestacje Zachodu przeciw przewadze politycznej i ekonomicznej wschodnich stanów. Przewaga ta uwydatnia się rozwojem handlu a uciskiem rolnictwa. Ucisk ten objawia się w wygórowanem cle, w monopolu przewozu produktów, w spekulacjach zadających cios regularności transakcji Stanów rólniczych, nareszcie w marnotrawieniu fortuny publicznej na korzyść garstki piratów politycznych i finansowych. Południe i Zachód odzywa się wciąż do stanów Wschodu i Północy, pytając jak skorzystały ze swej politycznej i ekonomicznej przewagi? Gdzieżeście nas zawiedli? Cały kraj jest w utyskiwaniu, handel prawie zabity, kredyt konający, skarb w ambarasie w czasie pokoju, pieniądz się kryje, niewiara i niepewność paraliżują wszystko, bankructwo wdziera się wszędzie, a rząd nawet nie jest w możności dotrzymywania honorowych swych zobowiązań. Pozwólcież nam czuwać nad dobrem publicznem, jeśli swego własnego nawet zabezpieczyć nie umiecie! Przedewszystkiem choćby wasz kredyt i wasze znaczenie ucierpieć na tem miały, musimy zaspokoić nasze potrzeby, wprowadzając w obieg, choćby sztucznemi drogami pieniądz, którego z waszej winy brakuje.

Wschodnie stany odpowiadają na te argumentacje dowodzeniem, że żywotne warunki bytu państwowego leżą w przedsiębiorczości i w stósunkach na zewnątrz; że bodźcem rozwoju i potęgi są nadmorskie miasta; że tam jest magnes dla emigrantów, zaludniających później Zachód; tam motor, wprowadzający w obieg produkta i wyroby wszystkich stanów; tam nareszcie głowa, genjusz i kapitał narodowy, mający prawo i obowiązek sterować, nie uwzględniając podrzędnych interesów.

Południe i Zachód chcą potwierdzenia billu, Północ i Wschód widzą w tem swą ruinę i domagają się veto.

Prezydent stoi pośród tych dwóch obozów i nie dziw, że głęboką rozwagą poprzedza wydanie ostatecznej decyzji. Kładąc veto zadowolniłby stronnictwo, któremu winien swą władzę, zatwierdzając bill, uczyniłby zadość pragnieniom potężnego stronnictwa, mającego zapewne decydować w czasie przyszłych wyborów.

W obec chaosu rozjątrzonych organów stronnictw, w obec najskandaliczniejszych wywodów zdrad i oszustw, zarzucanych partji rządzącej przez dziennikarstwo tutejsze, sądzimy, że należy oczekiwać od najwyższej reprezentacji wielkiego narodu decyzji zgodnej z interesami państwa. Przypuszczamy więc, że prezydencjalne veto lub aprobacja będą owocem sumiennej rozwagi, bezstronności i bezinteresowności osobistej.

POJEDYNEK.

Powieść

J. Korzeniowskiego.

I.

Pod koniec karnawału w r. 1845, ruch niesłychany zaczął ożywiać plac przed Teatrem Warszawskim. Była to już blisko jedenasta w nocy Niebo zasłoniło się chmurami, wilgotne powietrze zalegało ziemię, a rewerbery migotały jakiemśćić sennem światłem. Mimo to wrzawa się coraz powiększała, karety huczały po bruku; dorożkarze wyprzedzali jedni drugich, ćwicząc swoje chude i głodne konięta, i tłum pieszy dążył do sal redutowych, jaśniejących od świateł we wszystkich swych oknach, gdzie Towarzystwo Dobroczynności dawało wielki maskowy i kostiumowy bal, na dochód kalek i starców.

Warszawa chętnie się bawi. Wszakże nietylko Kuryer, jej przyjaciel, ale i każdy najobojętniejszy obserwator odda jej tę sprawiedliwość, że się najchętniej bawi wtedy, gdy jej wesołość i ten szał, któremu się oddaje, przynosi ulgę tym, co się bawić nie mogą, dla których balem jest wiązka drzewa do pustego komina, kawałek chleba i łyżka ciepłej strawy do pustego żołądka. To też bez względu na drożyznę, karnawał w r. 1845 był huczny, wesoły, szalony; a i bal ten, tem bardziej, że się łączył z dobrym celem, miał być liczniejszym i świetniejszym, niż wszystkie dotąd zabawy. Jakoż blizko dwa tysiące biletów rozprzedano przed wieczorem, a od dwóch dni wykupiono wszystkie kosztowniejsze materje, wypożyczono wszystkie brylanty, paciorki i szkiełka, wypotrzebowano wszystkie maski i domina, które spekulujący na dobry humor Warszawy przygotowali.

W hotelu angielskim, w restauracji Marego, okna także były oświecone; ale przed drzwiami nie stały dorożki, a w salach pustych nie rozlegał się brzęk talerzy i szklanek, nie toczyła się głośna rozmowa i huczne nie rozchodziły się śmiechy, jak to zwykle miewało tam miejsce o tej godzinie, gdy młodzież ówczesna, powróciwszy z baletu i nasyciwszy się pięknemi sztukami, przychodziła hurmem, aby się zrestaurować, i rozmawiała wesoło i dowcipnie o tem wszystkiem, co widziała, a raczej o tem, czego się nie potrzebowała domyślać. Dziś młodzież ta przymierzała kostiumy, nakładała maski i domina, a obawiając się ścisku, chociaż to młodzież arystokratyczna i wielkich nadal nadziei, poszła jednak wcześniej, niż jej położenie socjalne pozwalało, i stała rzędem od drzwi sali do kolumn, dla przypatrzenia się wchodzącym tam damom. Mary widząc pustki w swoich pokojach, skrobał się w głowę, klął w duszy bal na ubogich, i rachował w myśli zyski Lursa, który nawzajem zacierał ręce, uśmiechał się szyderczo i rachował w myśli straty Marego. Wszędzie bowiem w społeczności, jak na jakiej celnej komorze, stoi waga, na której ważą się powodzenia i reputacje. A czy na niej siedzi dwóch szewców, czy dwóch traktyerników, czy dwóch powieściopisarzy, zawsze jeden skrobie się w głowę i krzywi się, a drugi zaciera ręce i szyderczo się uśmiecha.

Powoli jednak i pokoje Marego zaczęły się zaludniać i weszło najprzód dwóch młodych ludzi, którymi się zajmiemy, nim ich przyjdzie więcej i rozjaśni się cokolwiek twarz restauratora, który, jak wiadomo, dla miłości powszechnego głosowania porzucił później nóż i kotlety, i zostawił zyskowny swój warsztat mniej patryotycznemu współzawodnikowi.

Obaj ci młodzi ludzie byli we frakach, w białych chustkach i białych rękawiczkach. Oczywiście więc szli także na bal, ale czy to dla pogadania, czy dla posilenia się półmiskiem lepszym może, a zawsze tańszym, niż był na górze w foyer teatru, wstąpili tu i kazawszy sobie podać dwie dobre porcje, przy ustronnym stoliczku usiedli. Zdawali się być jednego wieku, a ten, który się poważniejszym okazywał i kolegę traktował, nie miał pewnie więcej, jak lat dwadzieścia cztery do dwudziestu pięciu. Był to mężczyzna słuszny, silnie zbudowany, ciemny blondyn, rysów pełnych szlachetności, powagi i jakiegoś melancholicznego wyrazu. Wyraz ten jednak nie odbierał męzkości i energji, ani jego ułożeniu, ani głosowi, ani wejrzeniu, w którem widać było zamyślenie, ale nie ospałość i miękkość. W ogóle był to młodzieniec dziwnie piękny, a czoło jego białe, szerokie i lekko zmarszczone okazywało, że troska jakaś głębsza opasywała jego serce.

Drugi niższy, żywszy i bardzo przystojny brunet, miał długie włosy, wąsy i widocznie zakrawał na jakiegoś artystę, muzyka lub malarza. Rysy jego twarzy nie odznaczały go żadnem wyrazistem piętnem; ale oko żywe i bystre spojrzenie okazywało rozum i dowcip, a uśmiech szczery i ujmujący poczciwe i przyjacielskie serce. Powiedzmy bez ogrodki, kto byli ci młodzieńcy.

Pierwszy z nich nazywał się Juljan Sulejewski i był synem znacznego i poważanego urzędnika. Ojciec jego, który z podniskiej i nie herbowej wyszedł strzechy, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, zdolnością, niezmordowaną pracą, ścisłem i nieskazitelnem pełnieniem swych obowiązków, przyszedł do znaczenia i dobrej pensji, której rozumne użycie z pomocą posagu żony, który był dość znaczny, pozwoliło mu dwojgu dzieciom, to jest, temu synowi Julianowi i córce Antoninie, dać wychowanie bardzo staranne i mogące im zapewnić dalszy na świecie kierunek. Kochał on te dzieci nad życie; ale że to był człowiek równie surowy dla siebie jak i dla wszystkich, co go otaczali, wychował je w takiej pokorze, wpoił w nie taką cześć dla siebie i dla matki, że równie dla młodego Juliana, jak i dla Antosi wyraz ten: rodzice, zamykał w sobie pojęcie czegoś tak świętego, co się tylko ową pobożną miłością, jaką Rzymianie przez słowo: *pietas* oznaczali, uczcić i ukochać dawało.

To nieograniczone przywiązanie, jakie Julian miał dla dawców dni swoich, które w miarę lat i rozwijania się władz umysłowych w nim rosło, a wzmagało się coraz głębszem przekonaniem, że równie ojciec jak i matka swem życiem, swemi zasadami, każdą czynnością i każdem słowem, zasłużyliby na cześć jego, gdyby nawet zupełnie dla nich był obcym, przywiązało go niezmiernie do domu i wcieliło nieodłącznie w to kółko familijne, do którego należał. Chociaż więc przestał być dzieckiem, chociaż wchodził w lata, i z natury ognisty, silny duchem, z bujną imaginacją, nieraz w czarujących farbach malował sobie życie i jego uciechy, nie starał się jednak złudnych tych obrazów sprawdzać, nie szukał pokarmu dla gorącego serca, ani pola dla siły swego ducha. Skromny i dziewiczych obyczajów młodzieniec o tem tylko myślał, aby ojciec się nie zmartwił jakimkolwiek jego krokiem, lub objawieniem jakiego popędu; aby matka się nie zatrwożyła o jego zdrowie i pokój jego myśli. Wszystkie więc swe uciechy skupił w domu, cały swój żywot rozłożył, że tak powiem przed okiem rodziców, i tulił się pod ich skrzydło, jakby nie miał sił własnych i ciągle jeszcze opieki i kierunku we wszystkiem potrzebował.

To dobrowolne i przez miłość natchnięte poddanie się, to zaparcie się niejako własnych sił i nieużywanie ich w życiu i jego ustawicznym ruchu, jakkolwiek go nie kosztowało, było jednak zawsze tajemną walką, która mu dała przedwczesną powagę i wybiła się na licu jego jakimśćiś melancholicznym wyrazem. Że jednak wielkie te siły, które Bóg złożył w głowie i sercu jego, nie mogły zupełnie zostać bez-

EUROPA.

ZIEMIE POLSKIE.

Z zaboru moskiewskiego.

Wszystkie czasopisma polskie, dochodzące nas, przepełnione są wiadomościami i komentarzami o gwałtach i morderstwach spełnianych na Unitach. Streszczenie, choćby najlakoniczniejsze wszystkich scen bohaterstwa tego ludu, broniącego swej wiary, wymagało by tomów, a nie szczupłych szpalt naszego pisma.

W całym tym krwawym dramacie, jednym z miljona składowych części strasznego dramatu sprawy polskiej, spostrzegać się daje silna wiara ludu naszego, jego bohaterstwo i zmysł polityczny.

Po strzałach i morderstwach natąpiła teraz faza kontrybucji; każdy opór w obronie wiary muszą opłacać włościanie unici rublami, lub też utratą inwentarza lub odzienia.

Kościoły łacińskie są przepełnione unitami, z zaufaniem zwracają się oni do dworów, a przed władzami moskiewskiemi nawet mówią, że gdyby byli wiedzieli, że z nimi rząd tak postąpi, to byliby wszyscy z kosami i cepami poszli do powstania, a wtedy, powiadają oni: byłby inny taniec z moskaliskami.

Warszawski korespondent Czasu podaje szczegóły tłómaczenia włościan pratulińskich w obec śledztwa:

„Po strzałach naczelnik Kutanin i pomocnik jego Klemenko prowadzili śledztwo, nasamprzód nałożyli na parafją kontrybucji rubli 700, a głównie chcieli wyśledzić, kto ich namówił do oporu.

Wszyscy włościanie podali do protokółu następujące tłómaczenie: Gdy z cerkwi chcieli wynosić przed kilku laty organy, myśmy się opierali, wówczas naczelnik Kutanin i Klemenko tak się odezwali: Nie sprzeciwiajcie się, bo przecież organy nic stanowią wiary, a gdyby kto przyszedł i chciał wam wiarę łamać, to weźcie pala i roztrąćcie mu głowę. My to zapamiętali, poszli za radą, a że Moskale przyszli wiarę łamać, to my palami chcieli im głowy porozstrącać. Panowie owi nie mogli temu zaprzeczyć i są teraz w kłopocie.“

Na żądanie jenerała Kotzebue przedstawiła mu się deputacja 50ciu włościan z gubernji Siedleckiej. Posłuchanie trwało trzy godziny. Generał usiłował przekonać deputację, że zmiany zaprowadzane w rytuale unickim, są tylko oczyszczeniem i zwróceniem go do pierwotnego stanu, że nikt nie ma zamiaru odrywać kościoła ich od Rzymu.

Kilkunastu włościan zabierało głos ze szczerotą wieśniaczą i odwagą obrońców wiary. Odpowiedź ich w treści była następująca:

Na gwałtownie podjęte zmiany nie pozwolimy, choćbyśmy mieli ponieść najcięższe ofiary, bo by to było zbeszczeszczeniem cerkwi.

Prosimy o wydalenie Popiela i zwrot Kuziemskiego. Nie chcemy biskupa od Cesarza, ale z Rzymu.

Prosimy o pozwolenie wysłania deputacji naszej do cesarza i do papieża, który nam powie, czy pozwala na wasze zmiany.

Generał powiedział, że całą rozmowę przedstawi carowi, — że na podróż do Rzymu nie pozwoli, że na miejsce Popiela, cesarz wyznaczy innego biskupa.

Jeden z włościan na uboczu wyrzucał otwarcie generałowi, że za ich przywiązanie do cara i niemięszanie się do powstania tak im się odpłacono, że teraz tylko nienawiścią pałać mogą. Na tem się ukończyło posłuchanie.

Ze słów generała Kotzebue na posłuchaniu i z objaśnień podanych przez moskiewskiego Gońca urzędowego wypada, że przedsięwzięte zmiany w rytuale unickim ograniczają się do wyrugowania praktyk łacińskich, przyjętych przez Unitów na synodzie Zamojskim r. 1720. Trzeba by mieć o wiele mniej zmysłu politycznego jak włościanie Gubernji Siedleckiej, aby tego rodzaju upewnieniom uwierzyć. A jednakże, gdyby nawet tak było w istocie, to jakżeż płaskim przedstawia się potężny rząd Moskwy, rozlewając krew bezbronnego ludu za używanie dzwonka w czasie mszy świętej. Owo liberalne państwo moskiewskie, co grabiło Polskę w imię tolerancji, nie potrafi nawet tolerować dzwonka w unickiej cerkwi! — Cóż to za parodja! co za fałsz niedołężnie kryty i za prawdę podawany światu!

W obec nowych ofiar prześladowania, w obec świeżo płynącej krwi naszej braci, niepodobna jednak nie być przejętym pociechą, widząc, że lud nasz, ta podstawa naszej przyszłości narodowej, tyle godnych podziwu objawia przymiotów.

Mimo tradycyjnej niewiary do elementu polskiego, mimo carskich obietnic i poduszczeń, mimo piekielnych propagand ŚtoJurców, Rusofilów, Panslawistów, etc. nie dał się obałamucić jeszcze i przechowuje wiarę praojców, poszanowanie tradycji, nieufność do wszystkich swych opiekunów i samodzielność w myśleniu.

Z zaboru Austryackiego.

Stanowisko posłów naszych w reichsracie w ciągu ubiegłej sessji zasługuje ze wszech miar na uwagę. Każdy krok Ich parlamentarny ma na celu obronę przeciw sile centralistycznej partji. Położenie opozycyjne zmusza posłów naszych do bacznego przerzucania się do różnych frakcji parlamentarnych, aby osłabiać siłę centralistów i strzedz ciągle zagrożonych interesów Galicji.

Walka to trudna i niewdzięczna, bo partja centralistów tak w parlamencie zagłębiła swe szpony, że rząd umizgać jej się musi niekiedy; jak to miało miejsce w sprawie finansowej.

W kwestji stempla dziennikowego, posłowie nasi stanęli po stronie rządu i zadali klęskę centralistom — może ze szkodą Galicji nawet.

W obec projektów wyznaniowych posłowie nasi z całą wystąpili godnością, bo pod sztandarem wolności wyznań, przeciw uchwale poddającej hierarchję katolicką pod władzę centralną.

Niepowodzenie nie ujmuje bynajmniej zasługi posłom naszym; było ono do przewidzenia: Rząd bowiem w tej kwestji oparł się na centralistach i rusinach, aby nałożyć kajdany na kościół i spotęgować swą władzę. Słowa hr. Andrassy w Peszcie: „Austrja maszeruje przymusową marszrutą“ zapowiedziały dostatecznie niepowodzenie obrońcom wolności wyznań.

W sprawie wydziału teologicznego w Insbruku polscy posłowie stanęli po stronie rządu i klęskę centralistom zadali. Uważano to zwycięztwo za zapowiedź powodzenia w kwestji lwowskiej szkoły technicznej.

Niesty, zapadła uchwała w tym przedmiocie, zadała nowy cios autonomji krajowej.

Rząd zaprojektował w budżecie 250,000 złr. na akademją techniczną we Lwowie. Centraliści zgodzili się na propozycję rządową pod warunkiem, że sejm krajowy galicyjski zrzecze się zawarowanego mu konstytucją prawa ustawodawstwa względem akademji technicznej we Lwowie. Rząd bronił przez usta Dra Ziemiałkoskiego praw sejmu lwowskiego, — ale frakcje rządowe głosowały z centralistami i zadały klęskę naszym posłom.

Prasa galicyjska przypisuje ten nowy gwałt zadany konstytucji krajowej skutkom odrzucenia wniosku księcia Czartoryskiego w kwestji reformy wyborczej. Odrzucenie tego wniosku silnie popierane w grudniu przez Dra Ziemiałkoskiego otworzyło centralistom drogę do ubezwładnienia Sejmu galicyjskiego.

Nie do nas należy bliższy krytyczny rozbiór działalności posłów galicyjskich w rejchsracie. Notujemy tylko fakta, aby czytelników tutejszych powiadamiać o sytuacji wszystkich dzielnic naszego kraju. Każde wystąpienie posłów naszych w obronie praw autonomicznych witamy patryotyczną radością i wdzięcznością dla tych, co wytrwale stoją na strażnicy przyszłości narodu.

Z zaboru Pruskiego.

Do kwestji budzących zajęcie i podejmowanych przez niektóre organa prasy W. Ks. Poznańskiego zaliczyć należy wniosek koła poselskiego o przyznanie narodowości polskiej w granicach Rzeszy niemieckiej praw, z odrębności narodowej nam przysługujących. Gazeta Toruńska jest za podaniem wniosku z zachowaniem stanowiska odrębnego, wyłącznie polskiego. Kuryer Poznański nazywa to sobkostwem i radzi, aby koło nasze poselskie stawiło wniosek w interesie wszystkich narodowości nie niemieckich. Zdaje się, że zdanie koła poselskiego jest to samo, co i Gazety Toruńskiej.

Sądzimy, że przyjęcie taktyki radzonej przez Kuryer Poznański byłoby rzeczywiście narzucaniem się posłów polskich na opiekunów tym, którzy się nie poczuwają do wystąpienia z legalnemi żądaniami.

Gdyby nawet stanowisko wyłącznie polskie było sobkostwem, zdaje nam się, nie byłoby szkodliwem dla nas, — boć zawsze brakiem sobkostwa grzeszyliśmy dotychczas.

Z rozpraw w reichstagu prowadzonych, a tyczących bezpośrednio spraw W. Ks. Pozn. zacytujemy obradę nad ustawą prasową. Poprawka tycząca § 12, zrobiona przez posła Donimirskiego żąda: aby sprostowania do dzienników polskich nadsyłane były w języku polskim.

Przyjęty § 17, tyczący praw wolności (a raczej niewoli) prasy orzeka, iż dzienniki zagraniczne po dwukrotnej konfiskacie można zakazywać na przeciąg dwóch lat.

Poprawka do § 27 była zaproponowaną celem przywrócenia policyjnej konfiskaty dzienników. Wyraźnie powiedzieli konserwatyści, że ta poprawka niezbędną jest dla uskromienia pochopności dzienników polskich do podburzania do zdrady stanu. Godnem jest uwagi przemówienie posła Niegolewskiego, pełne energji i gruntownej argumentacji w obronie praw piśmiennictwa polskiego. “Twierdzenia wasze, mówi on, są dla nas pociechą i satysfakcją, bo dowodzą, żeście nas dotąd strawić nie zdołali.”

Widzimy ztąd, jak gorliwie i z jaką czujnością posłowie nasi strzegą interesów W. Ks. Poznańskiego.

31 marca zapadł wyrok przeciw najdostojniejszemu Ks. Prymasowi. Za ustanowienie ks. wikarego Motylewskiego w Zarnikach, skazano Go na najwyższą karę, jaką można było zastósować t. j. na 1000 tal. grzywien.

Niemcy. Według doniesień Czasu, 17 marca, Bismark wysłał noty dypl. do Londynu i do Wiednia, celem zbadania opinji tych gabinetów w kwestji przyłączenia Luksemburgu do Rzeszy Niemieckiej. Chodzi naturalnie o zabór tej prowincji celem rozwinięcia morskiej potęgi Niemiec.

Z okazji nowych urodzin cesarz Wilhelm, w odpowiedzi na powinszowania feldmarszałka Wrangel, czynione w imieniu armii, odpowiedział:

„I Wam dziękuję, moji Panowie, za uczucia, które w imieniu Waszem co dopiero feldmarszałek mi wypowiedział. Ponieważ Panowie jako reprezentanci mojej armji tu stoicie, przeto nie mogę tego przed Wami zamilczeć, że się zdaje, jakoby powtórnie pewna kryzys nad armią wisiała. O com się dawniej z poczucia obowiązku i wewnętrznego przekonania starał, utrzymał i osięgnął, to uwieńczonem zostało dobrymi skutkami za sprawą armji mojej i moich sprzymierzonych, skutkami nad wszelkie oczekiwania. To dodaje mi odwagi do wytrwania teraz nawet, bo nie w chęci prowadzenia wojny, ale w chęci utrzymania pokoju w Europie trzymam się rzeczy wypróbowanych. Wspierajcie mnie Panowie w tym zamiarze jak dotąd swoją wierną czynnością.“

Te dwie wiadomości zestawione razem zdają się zapowiadać nową burzę w Europie.

Ustawa wojskowa zajmuje całą prasę niemiecką. — Bismark straszy, że w razie nieprzyjęcia 1go artykułu ustawy, poda się do dymissji. Sądzić należy, że druga alternatywa, t. j. rozwiazanie reichstagu jest w takim razie prawdopodobniejszą.

Tymczasem choroba Bismarka przybiera charakter przerażający; a w kołach rządowych zaczynają obmyślać nad wyborem następcy po Bismarku. Dotychczas najwięcej szans ma mieć minister skarbu Camphausen.

Francja. Mac-Mahon chyli się ku republikanizmowi czego dowodem Jego słowa powtórzone przez Ks. Broglie w komissji 30tu: „Wolny od zobowiązań w obec jakiegokolwiek stronnictwa chcę i będę rządził z pomocą wszystkich.”

Union et Gazette de France protestują przeciw tej deklaracji.

Według Independance Belge Broglie ma dać dymissją przed 12 maja.

Hiszpanja. Wiadomości z pola walki bardzo sprzeczne — mnóstw telegramów, zbijających się nawzajem.

W zeszłym miesiącu Don Karlos wydał dekret, w którym oznajmia, że z zadowoleniem przyjął deputację „lojalnego“ miasta Onate, proszącą o przywrócenie miastu istniejącego tam dawniej uniwersytetu. To już zakrawa na króla! Tymczasem rząd hiszpański deklaruje 20 kwietnia, że nie chce w żadne układy wchodzić z karlistami; natomiast obiecuje uśmierzyć powstanie. Według rapportu odebranego przez Serrano od komendanta Bilbao, forteca ma żywności do 10go maja. Armja północna według telegramu z 19 kwietnia ma liczyć 140,000 ludzi i 70 dział.

KORRESPONDENCJE GAZ. N. Y.

Kötschenbroda w Saxonii, 29 marca.

W numerze 10 waszej zajmującej Gazety Nowoyorskiej, rzuciliście myśl bardzo piękną urządzenia osobnego oddziału polskiego na wystawie w Filadelfii. Pozwólcie, bym zwrócił uwagę Waszą na to, że najgłówniejsza część Polski, wcale by na tej wystawie nie była reprezentowaną.

Ani Austrja ani Prusy nie mają prawnej mocy zabronienia swym obywatelom wystawienia przedmiotów w oddziele polskim. Rossja zaś nietylko może zabronić swoim poddanym nazywać się i przyznawać do polskiego imienia, ale by ich za to prześladowała. Wielbią cesarza Alexandra II. za zniesienie poddaństwa chłopów, ale poddaństwo ogólne wszystkich obywateli jest dotąd w Rossji jak było, — w całej sile. Swobody tu nie ogranicza prawo, ale wola.

Wystawa więc polska nie mogłaby być pełną, gdziekolwiek by ona pomyślaną i przedsięwziętą została. Musiemy czekać, aż idea państwowa ustąpi idei ludzkiej, aż

---

czynnemi, nie używając ich tedy w życiu, dał im działać na papierze, i w wolnych chwilach oddawał się poezji i tworzył sobie świat i ludzi, których wyprowadzał chętnie z tych granic, jakie sobie sam zakreślił. Aż przyszło niespodzianie stanowcze zdarzenie, które go zmusiło do rozwinięcia własnych skrzydeł. Wtedy to moc jego uczuć i energja charakteru objawiły się tem potężniej, im dłużej je tamował w sobie i poddaniem się zupełnem woli rodzicielskiej ze czcią i miłością w piersiach swych potłumiał.

Drugi, Jan Zarzycki, był to uczciwy, rozumny, ubogi, ale mimo to zawsze wesoły i dobrej myśli malarz, któremu częściej zabrakło złotówki niż konceptu, który wyuczywszy się nieźle rysować i poznawszy się w szkole Kokulara z farbami, dawał lekcje rysunków po pensjach i w domach prywatnych, malował portreciki panienek w niebieskich sukienkach, matek w koronkach i czepkach, ojców we frakach z jasnemi guzikami, kopiował dobrze i wiernie, co mu się zdarzyło, i tym sposobem jakotako utrzymywał się sam i wychowywał przy sobie siostrzyczkę swą Cesię, dziewczynkę cudnie piękną, mającą dopiero trzynaście lat, ale w której głowie i sercu było ich daleko więcej.

Oba ci młodzi ludzie poznali się i poprzyjaźnili w Gimnazjum Warszawskiem, które oba z pożytkiem i chlubą skończyli; a choć jeden wiedziony naturalnym popędem, sierota i bez żadnej protekcji, udał się do szkoły Kokulara, a drugi zostawszy pod opieką ojca i za jego wpływem pomieszczony został w biórze, przyjaźń ich nie rozerwała się wcale, widywali się prawie codzień, odwiedzali się wzajemnie i dzielili się po bratersku każdą myślą, każdym smutkiem, każdą uciechą, jaką w życiu swem, niezmiernie prostem i jednostajnem, oba spotykali.

Skoro się usadowili, i malarz poprawił artystycznie swe długie i krucze włosy, rzekł:

— Coś tu pustki dziś u Marego.

— Tem prędzej dostaniesz kotlety, — odpowiedział Julian, którego czoło zamyślone nie rozmarszczyło się i usta się nie uśmiechnęły.

— A ty nie będziesz jadł?

— Jak dadzą, nie odrzucę, — mówił Julian — ale tak wielkiego głodu nie czuję, jaki ty okazałeś, żeś aż biedną Cesię przyprowadził do łez. Jak gdyby ona temu winna, że ci nie miała co dać.

— Więc to jej winienem, — odpowiedział malarz, śmiejąc się, — że zamiast suchego chleba i kawałka szynki, o czem siostrzyczka moja zapomniała, dostanę porcją wybornych kotletów? Bardzom jej za to wdzięczny, bo mi się djabelnie jeść chce. Obiad dziś miałem mizerny, gdyż kassa moja z suchotami, a do rana daleko. Zwykle o tej godzinie już śpię; a kto śpi, ten nietylko nie grzeszy, ale i głodu nie czuje. A choć mu się śnią cyganie, ale z cyganami łatwiejsza sprawa, jak z tym tyranem na jawie, którego ani uprosić, ani mu wyperswadować nie można, aby nie ściskał żołądka biedaka wtedy, kiedy ten nie ma grosza przy duszy.

Julian nie rozmarszczył czoła i nie uśmiechnął się, a Jan dodał:

— Ale ty nie słuchasz i nie uważasz, że staram się być dowcipnym.

— I owszem, i owszem, bądź dowcipnym, — odpowiedział Julian, nie zmieniając wyrazu twarzy. — Lubię widzieć, żeś w dobrym humorze, zwłaszcza wtedy, kiedy, jak powiedziałeś, kassa twoja z suchotami. To dowodzi charakteru. Nie sztuka być wesołym, kiedy kto ma pełne kieszenie.

Malarz popatrzył na niego, pokiwał głową, i po niejakim czasie serjo zapytał:

— Czy się gniewasz na mnie?

— A toż za co? — mówił dalej Julian, podając mu rękę, — czy za to, żeś biedne dziecię przyprowadził do płaczu! Byłeś głodny, a zatem jako prawdziwy szlachcic polski byłeś zły i spędziłeś gniew na swojej małej gosposi, która przymówkę twą więcej uczuła, niż to było warto, może dla tego, że się to działo przy mnie. Ale ja wiem o tem dobrze, że ją kochasz i jutro przeprosisz.

— Jakiego ona w tobie ma protektora! — rzekł Jan z nieznacznym uśmiechem.

— Cóż to dziwnego, — odpowiedział Julian, lekko czerwieniąc się, — że protegują twoją siostrę, kiedyś niesprawiedliwy. Tybyś mię może z'ajał na dobre, gdybym chciał przykrość zrobić Antosi.

Tu znowu malarz się zaczerwienił, a Julian dodał:

— Ale ja w podobnych razach jestem zarozumialszy i mój żołądek pamiętając o tem, że miałem dziada, który był ubogim zagrodnikiem, łatwiej sobie daje wyperswadować głód, do którego natura go stworzyła.

— Dajno pokój, — rzekł Jan, oglądając się na pustą salę; co po szlachectwie, kiedy czasem nie ma grosza przy tej szlachetnej duszy. Wolałbym ja mieć takiego ojca, jak twój, którego wszyscy szanują choć się pod wieśniaczą urodził strzechą, i który rozumem i zasługą doszedł do tego, że ci na niczem nie zbywa i nie potrzebujesz myśleć o jutrze.

Julian westchnął i czoło jego jeszcze bardziej się zasępiło. W tej chwili garson przyniósł dwa talerze, kurzące się i wonne i postawił je przed jednym i drugim.

Artysta wziął się do widelca i noża i sprzątał z apetytem smaczne kawałki, zajadając je chlebem, który łapczywie kąsał, pokazując przytem białe i zdrowe zęby; a Julian oparł głowę na ręku i patrzył na swój talerz, jakby go nie widział i jakby dobrze przygotowane jedzenie wcale jego powonienia nie drażniło.

— Nie jesz — rzekł Jan, patrząc badającym wzrokiem na kolegę — ostygnie ci. — Julian potarł czoło i zaczął zwolna kraiać kotlet, a Jan mówił dalej: — Mówiłeś, że się na mnie nie gniewasz, a tymczasem pokazuje się, że to nie prawda.

— A to jak? zapytał Julian.

— Masz jakieś sekreta przedemną — mówił Jan prędko, i wlepiając w jego twarz bystre, czarne swe oko. — Uważam, że ci coś jest, że coś ciężkiego leży ci na sercu. Czoło twe zachmurzone, oczy patrzą gdzieś daleko; westchnąłeś nawet niedawno, czegoś może sam nie uważał, ale ja to słyszałem, ja wyczytuję w twojej twarzy, w tem co mówisz i co robisz, że jakiś smutek uciska cię, że jakieś niepokojące myśli krążą po twojej głowie. A jednak milczysz! Czy to dobrze? — dodał ze wzruszeniem i odsuwając od siebie talerz z potrawą, na którą tak niecierpliwie oczekiwał.

— Mój poczciwy Jasiu! — rzekł Julian ściskając jego rękę; a potem przysunąwszy przed niego jego talerz, dodał z wymuszonym uśmiechem — kończ, kończ, bo widzę, żeś jeszcze głodny, i wybij sobie z głowy, że mam jakiś rzeczywisty smutek, a najbardziej to, że ukrywałbym go przed tobą, gdybym go miał. Nie wesoło, mi to prawda, choć idę na bal. Ale dla czego, z jakiego powodu, tego doprawdy dobrze nie wiem. I właśnie zastanowienie się nad tym dziwnym stanem mojego serca i głowy daje mi to zamyślenie, któreś ty nazwał smutkiem i niepokojem. Jest to raczej głębsze badanie, niż smutek, a ztąd może i zrodził się niepokoj, który oko przyjaźni twej dostrzegło, bo rzeczywiście od niejakiego czasu mam przed sobą jakąś chmurę, jakąś mgłę, która mi dalszą drogę moją zasłania. Dziwna rzecz! nie widzę przed sobą jutra, i każdego wieczora kładąc się spać, kładę się z tem jakby przekonaniem, że się nie obudzę więcej.

— Czy tylko tyle? — rzekł Jan śmiejąc się.

— Wierz mi, że nic więcej odpowiedział Julian. (*C. d. n.*)

tyranja większości i siła pięści ustąpi emancypacji człowieka i prawu natury.... A na to my tu w Europie sto lat czekać będziemy musieli. Jesteśmy w stadjum idei państwowej, to jest despotyzmu państwa, które z człowieka robi cegłę do sklepienia i ucina mu głowę, aby nie zawadzała w budowie.

Z uszanowaniem

M. Firlej.

Zurich, 6 kwietnia.

Tak nie mylicie się kochani ziomkowie, trwając w myśli, że trud wasz i praca, podjęte około wydawnictwa polskiego czasopisma w Ameryce, pożyteczne są i potrzebne. Czytając doniesienia dzienników o wzrastającej rok rocznie liczbie wychodźców polskich, co gdy szczęścia w biednej zabrakło ojczyźnie, umyślili go szukać aż gdzieś za morzami, nieraz w duszy groźne rodziło się pytanie, ażali i oni wszyscy, a przynajmniej dzieci ich, przeznaczeni są na pastwę tej hydrze, która od stu lat z górą tępi sobie zęby na ciele naszem i choć go jeszcze popsować nie zdołała do szczętu, tu owdzie jednak nadwątliła je znacznie — ażali mówię i oni wszyscy, oderwani od ogniska życia narodowego i pozbawieni obrony przeciw zgubnym częstokroć dla nas wpływom obczyzny ulegnąć mają wynarodowieniu? A nie dostrzegając nigdzie — jak Ameryka szeroka — ogniska, około którego mogliby się myślą przynajmniej kupić rozproszeni po nowym świecie polacy — nie dosłuchując się tego tętna, po którem rozpoznać można i w najodleglejszym ziemi zakątku zespolonych w jeden zastęp jednoplemiennych — przyszło się nieraz smutno głowę opuścić na piersi i wyrzec rozpaczliwie: zginą oni zapewnie dla kraju!

Dla tego też, jak sami to widzieliście, przy pierwszem przemówieniu waszem, powitano was zewsząd w Europie, gdziekolwiek polskie biją serca (a kędyż ich tu nie znajdziesz?) szczerem i serdecznem: Szczęść Boże! Uradowano się bowiem powszechnie, że i tam na drugiej półkuli ma się ku założeniu znicza, że tak rzekę, umysłowego, co nie dozwoli zatrzeć się do szczętu uczuciom wyniesionym z ojczyzny — uczuciom tak świętym, iż za zbrodnię zwykle poczytują dobrowolne ich wygaśnięcia dopuszczenie. Przyjmcież i odemnie, który mam zdala pomagać wam w pracy, ile sił i zdolności starczy, szczere, serdeczne i braterskie: Boże dopomóż i udziel wytrwania! wraz z gorącemi życzeniami pomyślności, jakie wam posyłam w dzień, w którym po całym chrześcijańskim świecie wesołe rozlega się Aleluja.

Najnieszczęśliwszy z dawnej rzeczypospolitej działów jest bezspornie ten, który zagrabili moskale. Tu wszelkie objawy życia publicznego są jak najsroższej zabronione, jak najostrzej karane Język polski ze szkoły, urzędów i sądów wyrugowany zupełnie; wróg kusi się nawet usunąć go z kościoła i jawnie protekcją swoją osłania tych z księży-odstępców, co w zbrodniczych jego zamysłach chętniej udzielają mu pomocy, już to każąc po kościołach katolickich po moskiewsku, już też do obrzędów rozmaite moskiewskie wprowadzając zwyczaje. Szczęściem potworów takich nie wiele, a i ci, którzy się zjawili powszechną otoczeni wzgardą i wpływów na ludność nie mają żadnych. W tym więc punkcie usiłowania rządowe rozbijają się o skałę tradycyjnego przywiązania narodu do przodków swoich wiary. Nawet tam, gdzie się najmniej spodziewał, u wieśniaków unitów— których obrządek zwykł wystawiać tak zbliżonym do swego, natrafił rząd moskiewski na opór, jakiego nie sądził zdolnym tych, których demoralizacją przeprowadzał tak konsekwentnie od lat wielu O gwałtach popełnionych świeżo w Lubelskiem i Siedleckiem wiecie już z dzienników krajowych. W przekupnem dziennikarstwie europejskim, chylącem czoło przed siłą tylko i złotem nie wywołały one tego oburzenia, jakie przy rozwiniętych dziś pojęciach o religijnej tolerancji wywołać by były powinny. Pominięto je po większej części milczeniem, a tu i owdzie posunięto bezczelność do zupełnego zaprzeczenia im. Rzadko gdzie podniósł się głos szczery w obronie deptanej nogami wolności sumienia — i tym dziwniejszym był on objawem, gdy Rzym nawet nie odważył się przemówić tym razem — Rzym, który tak dotkliwie zwykł uczuwać ściśnienia, jakich katolicyzm gdzie indziej doznaje. Rzadkie owe po Europie głosy połączone z wymownemi skargami dzienników krajowych, najbardziej zaś stałość przemocą na moskwicyzm nawracanych wieśniaków, przekonały wreszcie rząd petersburgski, że droga, którą jął kroczyć, nie zaprowadzi daleko. Nastąpiła chwila wytchnienia, a jak najświeższe wieści donoszą, gubernatorowie siedlecki i lubelski mają być odwołani z miejsc swoich za gorliwe zanadto przejęcie się ideą czyszczenia obrządków unickich z łacińskich nalecialości.

Zostawiam do przyszłej korespondencji dokończenie ocenienia stosunków w zaborze rossyjskim, a do następnych o pruskim i austryjackim.

Szkodliwe objawy.

Ciężkie próby, przez jakie naród nasz przechodzi od tak dawna, wiara w słuszność naszej sprawy, a poniekąd i wrodzona nam gnuśność do systematycznej pracy ku wyzwoleniu kraju, zrodziły w nas chorobę rachowania na cudzą pomoc. Choroba ta chwilami mogła być usprawiedliwiana; niekiedy ogarniała ona i najintelligentniejsze warstwy narodu, a wcieliła się nawet i w lud nasz prosty, instynktownie czekający zawsze na Francuzow. Gorączkowe paroksyzmy tej choroby, objawiały się za każdym politycznym przewrotem w Europie, za każdą przychylną wzmianką rządów lub prasy europejskiej o sprawie narodu naszego. Okupiliśmy tę chorobę wielkiemi ofiary, — zyskując tylko renomę dla naszej waleczności i rozgłos dla politycznej niedojrzałości naszej. Ostatnie niepowodzenia Francji wyleczyły nas do reszty niemal; — ale rekonwalescencja nasza nie jest wolną od zatrważających paroksyzmów.

Przestaliśmy zbiorowo wierzyć w wyzwolenie nas przez Francuzów, a zaczęliśmy pojedyńczo wymyślać kombinacje wyzwolenia kraju przez Moskali lub przez Niemców. Szczęściem, że choroba ta nowa nie ogarnia mas, ale tylko albo słabych bardzo półdyplomatków kawiarnianych, lub też ludzi bez wiary w przyszłość i szacunku dla przeszłości, lub wreszcie spekulantów politycznych.

Niezbyt dawno generał Polski zdradził Polskę, pasza turecki zdradził sułtana, śpiewak Wernyhory fale Dniepru mającego krwią poczerwienić, zamącił błotem, prorok kozaczy zadał kłam swym przepowiedniom! Wywołał wprawdzie boleść tylko, jaką wywołuje upadek człowieka i plwanie na świętość; ale niestety, choć nielicznych, znalazł jednak naśladowców. Zacytujemy tylko komitet panslawistyczno-moskiewski z kilku polaków w Genewie i moskiewskiego Radcę Stanu polaka. Pierwsi dali się poznać odezwą, drugi obiegającą niedawno w Paryżu broszurą. Odezwa i broszura jednym ożywione duchem; — treścią ich powoływanie do zdrady, bo do dobrowolnego zlania się Polski z Moskwą!

Nie jeden z wątpiących, czytając te zaraźliwe argumentacje, zachwiał się choćby chwilowo, a nie jeden z półgłówków bezmyślnie propagandą zdrady się trudni, aby zyskać wzięcie wśród kawiarnianych dyplomatów!.....

Są i tacy, co wierzą w odbudowanie Polski przez Bismarka, i tacy, co chociaż nie wierzą, to paplą dla mody, lub dla zabicia czasu. Takich choć nie wielu ale i w Ameryce spotkać można.

Do szkodliwych choć niezatrważających objawów chwili obecnej, można więc zaliczyć: Moskalofilów, Bismarkowiczów i neopolonów.

O tych ostatnich zostawiamy głos „Gazecie Narodowej“ z ostatnich dni marca:

„Sekta wyznawców neopolonizmu pojawia się wszędzie, gdzie duch narodowy łamie się z uciskiem. Słabsze lub za osobistym interesem albo za karjerą goniące duchy szukają wtedy jakiegoś wyjścia, jakiejś drogi, którą idąc, ominąćby można walkę z ciemiężcami, szukają *modum vivendi* z wrogami narodu, a więc, aby ów *modus vivendi* mógł się wynaleźć, ze stanowiska cywilizacji, postępu a nawet polskości, potępiają to wszystko, co dotąd w polskim narodzie najwięcej oporu stawiło ciemiężcom, i co z tego powodu najwięcej przez tych zostało znienawidzonem, przedewszystkiem zaś potępiają tradycję narodową. Nie podoba się wrogom autonomja gmin, powiatów i kraju, więc neopoloni starają się podkopać, zdyskredytować tę autonomję; nie podoba się wrogom kościół katolicki, tępi; prześladuje kościół Moskwa, Prusy i wiedeńscy centraliści niemieccy, a więc neopoloni ze stanowiska postępu, cywilizacji i polskości wtorują Prusom, Moskwie i centralistom, i usiłują kościół katolicki podkopać. — Znienawidzeni przez centralistów są wszyscy ci mężowie Polacy, którzy walczą przeciw centralizmowi. A więc neopoloni starają się podkopać stanowisko tych mężów, usiłują oczernić ich, wyśmiać, wyszydzić, ażeby ich wpływ obalić. I tym sposobem zdobywają neopoloni dla siebie, wytwarzają *modum vivendi* z wrogami narodu! Komplementa im wtedy prawią wrogowie narodu naszego w dziennikach, z trybuny, ściskają za ręce, przygarniają do siebie, mówią: *der wackere Zornmayer, der wackere Laibhubinger, der wackere Dziennik Polski.*“

Do szkodliwych objawów zaliczyć należy dziennikarskie targanie się na przeszłość narodową. Dotkliwą próbkę tego rodzaju objawów dał nam kilka miesięcy temu Tygodnik Katolicki; a w zeszłym miesiącu Dziennik Polski. Dwa te organy dwóch skrajnych opinji artykułami swymi powszechne wywołały oburzenie.

Tygodnik katolicki potępiał istnienie narodu polskiego i zaprzeczył nam wszelkiego prawa do politycznej niezależności. Cała uczciwa prasa dwóch prowincji polskich zawrzała oburzeniem! — Wprawdzie Tygodnik Katolicki usprawiedliwiał się, że ów artykuł był tylko wyszydzeniem rozpraw dziennikarskich, potępiających istnienie kościoła katolickiego w Polsce; jednak tłumaczenie to zupełnie go nie usprawiedliwia w pojęciu poważnej prasy krajowej. Nikt bowiem nie zrozumiał jego szyderczego systemu wydrwiewania drugich, kosztem zadraśnięcia najświętszych uczuć całej czytającej publiczności. Niektóre wraże sprawie naszej organy prasy niemieckiej w Ameryce pochwyciły ten artykuł, by nam szyderczo bluzgnąć nim w oczy. Zrazu trudno nam było powierzyć, żeby artykuł ten był utworem polskiego pisma; wzięliśmy go za dzieło wrogów narodowości naszej. A jednak tego szkodliwego systemu polemiki użył znowu Dziennik Polski w swym feljetonie, potępiając tradycje i dzieje narodowe, ze względu, że kościół katolicki występuje jako czynnik w tych dziejach.

Cóż to za gorsząca polemika! — cóż to za niejasno-sztuczny, a występny sposób szydzenia, jeśli wróg używa go na tłumienie naszych nadziei i odgłosu naszego tu życia?

Jednym z najszkodliwszych jednak objawów chwili obecnej jest bezwątpienia propaganda mająca na celu obałamucenie i spaczenie pojęć ludu wiejskiego. Chcemy tu mówić o pismach takich, jak Gazeta Poznańska obrony krajowej, wydawana dla ludu W. Ks. Poznańskiego, i Słowo wydawane dla Rusinów. Obydwa te pisma sieją najszkodliwsze pojęcia wśród prostego ludu; obydwa można uważać za gorliwych współpracowników w usiłowaniach wrogów narodu polskiego.

Gazeta Poznańska Obrony Krajowej stara się obałamucić pojęcia ludu naszego, występując w obronie praw majowych i ślubów cywilnych. Tłumaczy ona potrzebę uwięzienia i wywiezienia Arcybiskupa i wykłada potrzebę wyrzucenia języka polskiego ze szkoły.

Słowo nazywa męczenników z dyecezji chełmskiej: przestępcami, stawiającymi opór reformie zbękarconego rytuału. Powiada ono rusińskiemu ludowi, że krew ruska popłynęła znowu z przyczyny polsko-jezuickiej. Tych, co z bohaterską odwagą bronili wiary swych ojców — zowie to nikczemne pismo, obałamuconymi fanatykami!

Otóż to próbka, jaką trucizną sycą wrogowie Polski poczciwy lud nasz wiejski! Jestto podminowywanie podwalin budynku przyszłości narodowej!

Obowiązek patryotyzmu nakazuje nam śledzić za szkodliwymi objawami w dzielnicach naszego kraju, po wiadamiać o nich tutejszą naszą publiczność i choćby słabem echem protestu z za Oceanu, przyczyniać się do wyniszczenia: obłędu, trucizny i zdrady.

Ostatnie telegramy i Wiadomości.

Prezydent Stanów Zjednoczonych położył swe veto na billu finansowym.

Depesza do dziennika Globe w St. Louis donosi z Arkansas:

Wojna domowa skończona. Wojsko Baxtera rozpuszczone. Policja wzmocniona wojskami związkowemi dzień i noc czuwa.

Londyn 23 kwietnia.

Opinja przeważająca w świecie finansowym jest, że veto wpłynie korzystnie na kredyt Ameryki. Każde inne postanowienie byłoby fatalnem.

Londyn 23 kwietnia.

Paryski korrespondent Heralda donosi, że veto jest niesłychanie dobrze przyjętem przez kapitalistów, bankierów i kupców.

Londyn 24 kw. o 6 rano.

„*Post*“ mówi, że prezydent Grant ocalił raz jeszcze kraj swój od wielkiego niebezpieczeństwa.

Madryt 23 kwietnia.

Depesza z Pedro Abanto donosi, że korpus republikański 5,000 ludzi jest w marszu ku wsi Balmaseda, położonej o 22 mil od Bilbao.

Havana 22 kwietnia.

Generał Kubański Gomez atakował 12 b. m. San Miguel de Muevitas — zkąd został wyparty przez pewstanców.

KURSA GIEŁDOWE.

NOWY-YORK, 23go Kwietnia.

Złoto stało na 112⅝.

Obligacje rządowe, na okaziciela, płaciły się:

Obligacje	6 procentowe	(1861—1881)	$121
„	5 procentowe	(1862—1882)	118
„	„	(1865—1884)	119¾
„	„	(1866—1886)	120¼
Konsolidy	6 pr. z lipca 1865		119
„	„ z lipca 1867		119¾
„	„ z lipca 1868		119
Obligacje		(1864—1904)	114¼
Nowa pożyczka	5 proc. 1881		115¾
Pacifiku	6 proc. (papier)		116¼

Wiadomości miejscowe i zagraniczne.

Prasa amerykańska. Ohydne zbrodnie rządu moskiewskiego wywołują i w tutejszej prasie oburzenie. W gazecie amerykańskiej The Monitor, wychodzącej w San Francisco czytamy artykuł przychylny sprawie naszej, o prześladowaniu Unitów w dyecezji chełmskiej.

* * *

Ocalenie statku. Niepodobnem byłoby podać wszystkich detalów tyczących ostatniego wypadku, którym dotkniętą została kompanja Transatlantycka, a po części i honor francuzkich nawigatorów. Podamy więc streszczenie co do ocalenia statku i towarów. Wiadomem jest, że pasażerowie wszyscy ocaleni zostali i w tym względzie należy oddać słuszność francuzkim oficerom, że i na morzu zachowują szlachetne uczucia ludzkości; bo zamiast wyczekiwać ostateczności, celem ocalenia statku i towarów, pierwszą ich troską jest jak najwcześniejsze ocalenie życia ludzim przezorności i honorowi ich powierzonych. Nie wszystkie jednak narodowości rzecz tę podobnie traktują.

Co do ocalenia samego statku i towarów, to już należy zawdzięczać Anglikom, którzy naturalnie porządnie za to każą sobie zapłacić.

Z Liwerpolu z 20 kwietnia donoszą, że statek angielski Spray z pomocą statku Barry przywiedli do Plymonth w Sobotę wieczorem opuszczony statek francuzki l'Amerique.

Spieszne opuszczenie statku przez oficerów francuzkich przypisywać należy, najpierw baczności na życie pasażerów, następnie trwodze, jaką musiało wywołać zatkanie pomp w czasie najgwałtowniejszej burzy. Nadwyrężenie statku będące przyczyną katastrofy jest bezzaprzeczenia winą chciwości konstruktorów angielskich i nieprzezorności komissji francuzkiej, która egzamin statku świeżo przerobionego odbywała, kiedy już farbą żelazo zostało pokryte. Według zdania osób kompetentnych, a mianowicio kapitana „National line“, pana Thompson, połowa wartości ocalonego statku i towarów winny być legalnie przyznanemi tym, którzy go ocalili. Zdaniem jego kompanje ubezpieczeń nie wypłacą asekuracji ze względu, że statek zawcześnie był opuszczonym.

* * *

Budujące kazanie. W zeszłą niedzielę dnia 19 kwietnia, ksiądz Mielcuszny z religijno-patryotycznem namaszczeniem przemówił do licznie zgromadzonych parafjan. Jakkolwiek niedawno wśród nas przebywa, potrafił spostrzedz i ocenić moralną chorobę, grożącą częściowem rozpowszechnieniem się w naszem społeczeństwie tutejszem. Mówił o wynaradawianiu się polaków w Ameryce. Z kapłańską energją wiary powstał na odstępców, którzy zostawszy obywatelami Ameryki, zapominają o obowiązkach względem Polski. Przed ołtarz, jako przed trybunał Najwyższej Sprawiedliwości, powoływał kaznodzieja tych, co się imienia polskiego odważają wypierać, co stronią od obrządków wiary praojców i zapominają ojczystej mowy. Kazanie to wywołało głębokie wzruszenie w pobożnych słuchaczach. Niejedno błagalne westchnienie za Polską pobiegło ku niebu, niejedna łza żalu i tęsknoty za krajem, zwilżyła oczy tak oddalonych od niego dzieci.

* * *

Emigracja Niemców z Rossji.— Niemcy koloniści zaczynają już emigrować z Rossji, i to w znacznej liczbie, do Ameryki. Z Tauryckiej gubernji, jak piszą do Czasu z Wołynia, na przyszłą wiosnę tysiąc niemieckich rodzin opuszcza swoje osady, w których wiele lat już zamieszkali, i przenosi się do Stanów Zjednoczonych, gdzie wprzódy wysłani od nich ludzie zawarli korzystną z rządem tamtejszym umowę, wskutek której na każdą duszę dostaną po 120 dziesięcin ziemi. Gdyby zaś większej ilości ziemi kto z nich potrzebował, to za każdą dodatkową dziesięcinę mają płacić po 5 dollarów corocznie. Przyczyną tego ma być, jak mówią, nowy ukaz o konskrypcji wojskowej, od czego nikt w kraju uchylać się nie może.

* * *

Wiadomość dla tych co im spieszno do Ameryki. Według raportów p. Archibald, konsula Angielskiego w Nowym-Yorku, jest w Stanach Zjednoczonych 40,000 robotników, Anglików i Irlandczyków, szukających sposobów do powrotu do Anglji. Na zasadzie tych raportów porozlepiano w Anglji, we wszystkich rólniczych okręgach, powiadomienie, wykazujące niebezpieczeństwo grożące tym, którzyby chcieli emigrować Nasi amatorzy wyludniania W. Ks. Poznańskiego winni zwrócić uwagę i na to, że te 40,000 nieszczęśliwych mówią po angielsku.

P.S. W chwili pddawania pod prasę dowiadujemy się z Heralda, że wiadomość ta jest mylną, według upewnień tutejszego konsula W. Brytanji.

* * *

Dowiadujemy się, że znakomity pisarz nasz J. I. Kraszewski w dniu swych imienin odebrał liczne dowody uznania z rozmaitych stron Polski— a nawet z rozmaitych zakątków, w których rodacy nasi przebywają. Pomiędzy innemi „Młoda prasa warszawska“ a raczej jej reprezentanci przysłali mu album z fotografiami 62 osób wykonane, zwłaszcza okładka z drzewa i bronzu, przepysznie. Tak artystycznie nicby i w Paryżu piękniejszego nie zrobiono. Przysposobiony syn i następca Ungra, p. Gracjan Jeżyński-Unger przysłał także wspaniałą pamiątkę. „Ognisko“ z Wiednia wysłało serdeczny adres, toż samo rodacy z Ameryki. Zgoła w ten dzień solenizant literalnie był zasypany podarunkami, telegramami i listami. I inaczej być nie mogło, bo mimo wszystkiego, coby niektórzy wmówić w społeczeństwo chcieli, nie da się ono obałamucić i mężów jak Kraszewski za jego talent, charakter czysty i niepokalany i tę żelazną, wytrwałą pracę, z jaką służy narodowi już lat czterdzieści przeszło, tylko czcią i szacunkiem płacić może. Dz. Pozn.

Z chlubą dodać musimy, że Redakcja i Wydawnictwo G. N. nie dały się zbyt wyprzedzić europejskim wielbicielom wielkiego pisarza, w przesłaniu Mu wyrazów najgłębszej czci i wdzięczności.

* * *

Koleje w Galicji. Komisja rejchsratowa wniosła przyznanie gwarancji rządowej na budowę kolei ze Lwowa do Kongresówki.

* * *

Słuszna kara. Duchowieństwo rusińskie w dekanacie tłumackim uchwaliło wotum nieufności dla ks. Zaklińskiego, za głosowanie przezeń nakładania kajdan na kościół, w sprawie wyznaniowej rozbieranej w reichsracie wiedeńskim.

* * *

Zmiany w Warszawie. Mówią o dymissji prezydenta miasta Witkowskiego — i oberpolicmajstra Ułasowa. Ten ostatni chyba za to, że był za sumienny na moskiewskiego urzędnika. Dyrektor teatru Muchanów ma także dostać dymisją za to, że dygnitarze rządowi nie chodzą na przedstawienia w galówki. Ot masz sprawiedliwość moskiewską! W okręgu wojskowym warszawskim zaprowadzają sądy wojenne dla Kongresówki, na wzór takichże sądów w cesarstwie; z tą różnicą jednak, że przestępstwa polityczne będą jak dawniej sądzone bez obrońców, w kazamatach, ze zwykłem Moskwie bezprawiem i samowolą.

Oto są dobroczynne reformy, przywiezione przez G. Kotzebue dla Polski.

* * *

Patryotyzm w czynie. Mamy pod ręką odebrany w tych dniach IV tom „Rocznika Towarzystwa Nauk ścisłych“ w Paryżu. Tom ten nie ustępuje trzem poprzednim pod względem doboru artykułów naukowych, rozmaitości treści i oryginalności prac młodych matematyków, inżynierów i naturalistów naszych. Przedmowa hr. Działyńskiego, prezesa i nakładcy tego wydawnictwa, jest zapowiedzią i rękojmią, że i nadal prace naukowe towarzystwa prowadzone będą. Może też i nowe imiona młodych specjalistów przybędą na listę dotychczasowych pracowników. Może oczekiwany, powszechniejszy ruch w sferze pracy naukowej rozbudzi się w pośród specjalistów naszych za granicami kraju przebywających. Byłoby to pożądanem i koniecznem nawet, aby nauka tak skrzętnie i wytrwale przez młodzież naszą za granicami kraju zdobywana, wcielała się w naukową literaturę naszą.

Od Redakcji.

ODEZWA Z NOWEGO YORKU.

Odebraliśmy w tych dniach odezwę do Towarzystwa świętego Stanisława Biskupa. Żałujemy, że dla braku miejsca w szpaltach pisma naszego nie możemy jej pomieścić. Odezwa ta nacechowana jest żywym patryotyzmem, gorącą wiarą i przekonywającą logicznością dowodzeń; dla tego też nie możemy o niej zamilczeć. Autor odezwy, jako członek Towarzystwa św. Stanisława Biskupa, zwraca uwagę tegoż Towarzystwa na następujące punkta: 1) na obecny brak prezydującego w Towarzystwie; 2) na konieczność spiesznego wytworzenia funduszu dla utrzymania polskiego proboszcza; 3) na potrzebę popierania i utrzymania perjodycznego pisma polskiego w Nowym Yorku. Podaje autor odezwy sposoby mogące umożebnić zadosyćuczynienie wymienionym potrzebom, a kończy szczeremi słowy wiary w przyszłą niepodległość Ojczyzny i gorzkim wyrzutem dla tych, którzy weń wątpić potrafią. Ograniczając się na tej wzmiance, odsyłamy oryginał odezwy do Towarzystwa śgo Stan. Biskupa.

* — Komissja pośrednicząca między krajem a Wychodźtwem polskiem we Francji, nadesłała do pomieszczenia w szpaltach pisma naszego kopję odezwy, której dla braku miejsca, w całej swej rozciągłości podać nie możem.

Jestto protest wystósowany przez komissją do Dam polskich, które zajęły się gorliwie kwestą publiczną w jednym z kościołów paryzkich, celem przyjścia w pomoc biednym starcom i kalekom polskim. Protest ma na celu wykazać, że w obec dzisiejszego stanowiska emigracji polskiej względem Francji, składki dla biednych naszych, tylko wpośród Polaków winny być zbierane; bo inaczej godności narodowej uwłaczają.

Kopja nadesłana nam, opatrzoną jest podpisem sekretarza Komissji,— podpułkownika Henryka Jędrzejewicza.

Od Wydawnictwa.

Ponieważ emigracja Polaków do Ameryki może wynikać z nieznajomości miejscowych stósunków tutejszych, ponieważ bióro administracji naszej zarzuconem jest listami, ze wszystkich prawie prowincji Polski, mającymi na celu dowiedzenie się o warunkach i widokach kolonizacji w Ameryce; przeto Gazeta Nowoyorska, jako organ polski, czuje się w obowiązku powziąść najszczegółowsze wiadomości o stanie kolonji Radom, aby udzielić takowych wszystkim osobom interesowanym. W tym celu Dr. Zołnowski wyjeżdża w przyszłym tygodniu do Chicago a następnie do Radomia. — Najsumienniejsze i najszczegółowsze sprawozdanie będzie po powrocie Jego umieszczonem w Gazecie naszej.

Od administracji wydawnictwa G. N.

Stósownie do życzenia zawiadamiamy Pana Dr- — że wszystkie Nra Gazety, prócz 1go, znajdują się w biórze administracji. —

Na poczcie Nowoyorskiej zalegają następujące **listy** z Polski:

Chnicer X. — Freund I. — Harris J. — Jibicki A. — Kandulski Stanisław. — Krowiarz F. — Levy A. — Napierzyński Maxymilian. — Marużak Józef. — Neimann L. — Richter Ch. — Stephan Filip. — Swoboda Józef. —

OGŁOSZENIA.

Na budowę Kościoła Polskiego w Nowym Yorku

Pierwszy Koncert Polski

pod przewodnictwem rodaka naszego ob. Rolewskiego, odbędzie się w niedzielę, dnia 26go kwietnia 1874 wieczorem o godzinie 8ej, a po temże tańce w Harmonia Room, Essex str.

Wszystkich więc Polaków, którzy pragną Kościoła polskiego w N. Y. uprasza się niniejszem, aby nie szczędzili grosza swego na cel tak piękny, za co i zabawy użyją i kassa nasza kościelna się podniesie.

Biletów dostać można w każdą niedzielę po nabożeństwie w szkole przy kościele OO. Franciszkanów W. 31 Str. i dnia 26 kwietnia od godz. 6tej wieczorem przy kassie.

Cena biletu za osobę 50 c. Kolacja 50 c.

Zarząd.

☞ W przyszłą, jako też i następne niedziele, nabożeństwo dla Katolików-Polaków odprawiać się będzie regularnie o godzinie 11½ przed południem u góry w kościele OO. Franciszkanów ul. 31, i to dopóki nie okaże się potrzeba zmiany.

X. Mielcuszny.

Posiedzenie Dyrekcji Towarzystwa

Zjednoczenie Polakow w Ameryce,

odbędzie się w niedzielę, 25 kwietnia, o godz. 4tej po południu, w sali posiedzeń w domu przy Broome str.

☞ W biórze „Gazety Nowoyorskiej” przyjmuje się prenumerata na

Dzieje Powszechne SZLOSSERA,

w przekładzie polskim.

Br. Komorowskiego i J. Tretiaka.

wychodzące we Lwowie nakładem księgarni polskiej, na korzyść oświaty ludu, od października 1872 r., po dwa sześcioarkuszowe zeszyty na miesiąc. Druk piątego tomu już jest ukończony.

Prenumerata z przesyłką wynosi kwartalnie **$2.**

Wszystko co dotąd wyszło kosztuje **$10.**

☞ Poleca Szanownym Rodakom usługi krawieckie, przyjmując zamówienia wszelkiego rodzaju na

ubiory mezkie,

podług najnowszej mody.

Oraz

reperacye i przerabianie,

po cenach najprzystępniejszych.

A. KROMOLICKI,

113 East 8th Str., near Avenue A. NEW YORK.

M. ZIELINSKI,

157. Forsyth str. New York.

poleca Szanownym Rodakom skład różnego rodzaju maszynowego

OBUWIA.

Kamasze męzkie od $1-75 do $3-50, trzewiki damskie od $1-50 do $4; dziecinne od c. 65 do $1-50. Także przyjmuje obstalunki na nowe obuwia podług najnowszej mody i wszelkiego rodzaju reperacje po cenach przystępnych.

S. S. BERCK.

Fabrykant **wyrobów futrzanych** i skład najobfitszy tychże — jakoteż wszelkich kapeluszy i czapek po cenach przystępnych.

Trudni się także przechowywaniem futer podczas lata.

New York,

235 Eighth Ave. Cor. 22 Str.

OGŁOSZENIA.

Andrzej Kopankiewicz

poleca Szanownym Rodakom

SALE

dla posiedzen Towarzystw,

stancye i stół dla lokatorów, herbatę, kawę i przekąski, — oraz

SKŁAD WINA,

piwa, likierowi t. p.

298 Broome Str.,

między Forsyth i Eldrige Street. New-York.

TAWERNA POLSKA

W. Nowackiego,

w której wszelkie zebrania polskie odbywają się, przeniesioną została z **7 Delancey Str.** na **106 Third Str.** przy 1szej Ave. w Nowym Yorku.

WILLIAM AUER'S Wein und Lager-Bier-Saloon,

No. 142 West 31st Street,

Bet. 6th & 7th Ave's. NEW YORK.

HAMBURG-AMERICANISCHE

PAKETFAHRT ACTIEN-GESELSCHAFT.

Komunikacya tygodniowa

pomiędzy

Hamburgiem,

PLYMOUTH, CHERBURG, HAVRE I

New-Yorkiem,

za pomocą nowych, mocno zbudowanych pysznie urządzonych, wielkich żelaznych pocztowych parowców.

Allemannia	Germania	Silesia
Alsatia	Hammonia	Suevia
Bavaria	Holsatia	Teutonia
Borussia	Lotharyngia	Thuringia
Cimbria	Pommerania	Vandalia
Franconia	Rhenania	Westphalia
Frisia	Saxonia	

Okręta tej linji przewożą pakiety pocztowe Stanów Zjednoczonych (United States Mail) i odchodzą z Nowego Yorku do Hamburga w ciągu bieżącego roku każdego czwartku o 2 po południu.

Cena przejazdu:

Z New Yorku do Cherburg, Hamburga		*Z Hamburga do Nowego Yorku*	
1 klassa, górny salon	$120	1 klassa, górny salon	$120
2 „ dolny „	72	1 „ dolny „	$72
Pod pokładem.....	30		

(w złocie)

Z Plym. do Londynu. od pokładem $30 courant. | Pod pokładem $36 courant

Dzieci od 1—10 lat połowę. (Wszyscy włącznie z wichtem) — Powrotne bilety po cenach umiarkowanych.

Biletów można dostać w głównej agencyi w Nowym Yorku:

C-B. Richard & Boas. 61 Brodway. | Jarmulowski & Morkel. Norkfolk str. 6.

Metaliczne

Sprezynowe materace

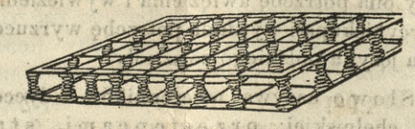

na wypłaty tygodniowe,

niezrównane pod względem wygody, czystości i trwałości, wyrabiane w zakładzie:

S. H. REEVES & Co.,

157. Canal Srreet, Cor. Bowery. N. W.

Agent A. Mendel, Orchard str. 176.

Ph. HEINRICH,

NORTH WILLIAM STREET 13.

New York.

Przyjmuje wszelkiego rodzaju obstalunki na

Odlewy drukarskie,

jako to:

liter polskich i niemieckich, oraz **wzorów, ozdób, kliszów** i t. p. na całe Stany Zjednoczone Ameryki.

OGŁOSZENIA.

Dom polski, pod firmą:

Capt. MICHALSKI

w Londynie.

21 Ryders Court, Leicester Square,

poleca swój

SKŁAD CYGAR.

M., Lewenson

polski Introligator,

50. *Christie Street. NEW-YORK.*

Oprawia sta re i nowe książki za ceny najprzystępniejsze i w najkrótszym czasie.

OGŁOSZENIA.

Największa i jedyna tylko w Nowym Yorku, na sposób Europejski urządzona

Kawiarnia

„CAFE INTERNATIONAL.“

192 Chatham Square, 1th floor.

Szachy, Billard i Czytelnia.

Największy wybór z 300 rozmaitych gazet składający się, to jest pism peryodycznych i dzienników ze wszystkich głównych i prowincyonalnych miast niemieckich, jako też z całej Europy i Ameryki, w rozmaitych językach, i w polskim — dla gości zwiedzających kawarnię, są do użytku.

RESTAURACYA A LA CARTE.

Gra w karty nie dozwolona. — Otwarta codziennie od 7 z rana do 11 wieczór.

Księgarnia

BRACI BENZIGER

NEW YORK, **311 Broadway, L. B. 4849**

CINCINNATI **Vine-St. L. B. 128.**

Poleca łaskawej publiczności skład książek do nabożeństwa, słowników, oraz rozmów i konwersacyi, i t. p. także najobfitszy skład **obrazów, posągów, krucyfiksów** i innych przyrządów kościelnych.

RADOM.

Polska Kolonja w Południowym Illinois.

Byłoby trudno znaleść w całych Stanach Zjednoczonych lepsze miejsce na rólnictwo, jak jest Południowe Illinois. —

Ziemia tam jest nadzwyczajnie stósowną do rodzenia wszelkiego rodzaju zboża, włoszczyzny, owoców a także tabaki. Zimowa pszenica jest najlepsza i najrychlejsza na targach w St. Louis i w Chicago, a owoce są sławne po całym kraju. Klimat jest umiarkowany, a zimy w przecięciu lekkie i krótkie. Cała ta okolica jest podłożona pokładami węgla kamiennego. Żelazna góra (Iron Mountain) w Missouri, która posiada najbogatszą w świecie rudę żelazną, jest tylko 100 mil angielskich odległa od tej kolonii. Wiele min już jest w operacyi i kilka hut żelaznych jest założonych w tej okolicy.— Koloniści osiedlają się na gruntach należących do Companii Illinois Central kolei żelaznej, i ta kompanja daje im wszelkie możebne przywileje, aby im dopomódz do osiedlenia się i do dobrego bytu.

Ceny gruntów są od $6 do $10 za akier, a wypłata rozłożona na 5 lat, — i tak: jedna ćwierć wartości i procent roczny po 6 od sta, od tego co zostaje, płaci się przy kupnie. Za rok płaci się tylko procent, a za dwa lata znów jedna ćwierć i roczny procent od pozostałości, a reszta jest rozłożona na równe części w ostatnich trzech latach. Hypoteka jest czysta, i wszelkie kontrakty i papiery sprzedaży (Deeds) otrzymują koloniści od kompanii Illinois Central kolei żelaznej.

Grunta kolonistów leżą po obu stronach kolei żelaznej i wszystkie są pokryte lasem.

Miasto Radom leży przy Illinois Central K. Z., w Washington County, i jest przeznaczone, aby było zamieszkane przez samych Polaków.

Najlepszym dowodem korzystnego położenia kolonii Radom jest tejże szybką organizacja i wzrost, od 15go marca 1873 roku, kiedy pierwsza partya Polaków kupiła tam grunta, do końca zeszłego r., to jest w przeciągu 9 i pół miesięcy, blisko 10,000 akrów ziemi zostało przez nas sprzedane polskim kol Blisko 100 familii polskich się tam przez ten czas osiedliło i więcej ciągle przybywa. — Miasto Radom jest założone, stacja kolei żelaznej jest i Depot wykończają. Urząd pocztowy także wkrótce będzie w Radomiu ustanowiony. — Kościół stoi i choć nie jest ze wszystkiem ukończony, to mszy śte są regularnie odprawiane. Kilka domow już postawiono i więcej stawiają. —

Następująca odezwa do Polaków jest jednogłośnie przyjęta przez członków kolonii Radom na zgromadzeniu dnia 14go września 1873 r. w celu rozpoczęcia budowy Kościoła, która była ogłoszona w Nrze 29 Pielgrzyma, postanowiono: 3" Członkowie kolonii Radom dzisiaj zgromadzeni, oświadczają niniejszem swe braterskie pozdrowienie Polakom po całym świecie, i zapewniają ich, że co było ogłoszone o ziemi i okolicy, gdzie nasza kolonja się znajduje, jest wszystko prawdą. My jesteśmy pewni, że my i nasze dzieci będziemy żyć szczęśliwie w naszej kolonii, i serdecznie i szczerze zapraszamy wszystkich Polaków, którzy swego własnego domu pragną w najpiękniejszym kraju Stanów Zjednoczonych, aby do nas przybyli i pospołu ręka w rękę z nami się cieszyli."

Polacy! którzy macie dosyć funduszów na kupienie ziemi i zabezpieczenie sobie niezawisłego życia, przybywajcie i osiedlajcie się w kolonii Radom, będziecie żyć pomiędzy swemi rodakami, będziecie mieli swój kościół i szkołę; wasze dzieci zachowają polską mowę i tę miłość do naszego kraju, która nas wszystkich ożywia, — zostaną obywatelami Wolnej Ameryki i będą wiedzieć, że mają środki po temu, aby pomódz w czasie potrzeby ich nieszczęśliwej Ojczyźnie. Przyślijcie po cyrkularze.

J. B. Turchin,
Agent Ills Central K. Z.

N. Michalski,
Agent Kolonistów.

NB. Wszelkie korespondencye, tyczące się interesów kolonii, mają być adresowane:

N. Michalski,

Polish Colonisation Agency.

193 Washington Str. Room 1.

CHICAGO ILLS.

Od **1go maja** bióro przeniesione zostanie do 95 Randolf str. cor. of Jefferson. Chicago Ill.

DRUKARNIA POLSKA

43 Chatham Str. New York,

przyjmuje wszelkiego rodzaju zamówienia druków jako to:

karty wizytowe i buzinesowe,

konstytucje,

okolniki, afisze i t. p.

po jak najprzystępniejszych i umiarkowanych cenach.